



MAGAZYN POLSKIEJ GRUPY FARMACEUTYCZNEJ PGF

bez recepty

[Aktualności](#)
[Styl życia](#)
[Uroda](#)
[Zdrowie](#)
[Poradnik](#)
[Wizyta w aptece](#)



Nie warto nie szczepić

Agata Domańska

Czy ruch antyszczepionkowy ma rację? Nie ma. Szczepienia są potrzebne. Naprawdę ratują życie.

Kiedy w 2006 r. drużyna piłkarska z Arabii Saudyjskiej przyleciała na mundial do Niemiec, jako pierwsza powitała ją... ekipa ze strzykawkami. Piłkarze zostali zaszczepieni jeszcze na lotnisku. Dlaczego? Ponieważ wtedy w Niemczech pojawił się odosobniony przypadek odry – a piłkarze saudyjscy nie byli jako dzieci szczepieni. Niemcy woleli się zabezpieczyć, by nie odpowiadać za ewentualne zdrowotne komplikacje gości. Inny kraj: Anglia, koniec lat 90. ubiegłego stulecia. Rodzice 14-letniej dziewczynki wytoczyli proces lekarzowi rodzinnemu. Dlaczego? Ponieważ nastolatka „złapała” odrę i zmarła. Rodzice mieli pretensje do lekarza, że nie ostrzegł ich, jak ciężka jest to choroba i nie doradził szczepień ochronnych.

Naprawdę chronią

W połowie XX w., czyli tuż przed wprowadzeniem obowiązkowych szczepień ochronnych w Polsce, na każdy tysiąc noworodków, które przeżyły poród, 150 umierało w pierwszym roku życia z powodu chorób zakaźnych. Przeżyłyby, gdyby urodziły się kilka lat później – bo właśnie pod koniec lat 50. wprowadzono w Polsce masowe szczepienia. Panowała wtedy epidemia błonicy, zabijającej każdego roku kilka tysięcy dzieci. Wprowadzenie szczepień pomogło ją dość szybko opanować. Na przełomie lat 50. i 60. wprowadzono skojarzoną szczepionkę przeciw błonicy, tężcowi i krztuścowi oraz szczepienie przeciw poliomyelitis. Doustna szczepionka przeciw polio to... element naszej historii. Została opracowana przez Polaka, prof. Koprowskiego. Dokonał wprawdzie swego odkrycia na emigracji w USA – ale wiedział, że w Polsce na polio umiera mnóstwo dzieci, wywalczył więc, by szczepionka została wysłana do Polski na badania kliniczne. Polski rząd wyraził zgodę i... epidemia polio została pokonana. Natomiast przeciw śwince, różycze i odrze wszystkie dzieci od początku lat 70. otrzymują szczepionkę skojarzoną.



– Sama idea szczepień ochronnych okazała się jednym z lepszych pomysłów, na jakie wpadła medycyna – uważa prof. nadzw. dr hab. n. med. Teresa Jackowska, Kliniczny Oddział Pediatriczny Szpitala Bielańskiego i Klinika Pediatrii CMKP. – To właśnie tej formie uodparniania zawdzięczamy fakt, że niektóre choroby prawie znikły. Przykład? Choćby poliomyelitis, czyli choroba Heinego-Medina. Jeszcze w 1958 r. zebrała w Polsce spore żniwo: zachorowało na nią ponad 6 tys. dzieci, z czego 348 zmarło, a kilkaset padło ofiarą powikłań, powodujących różne stopnie kalectwa. Dzięki szczepieniom polio znikło: ostatni przypadek zachorowania na polio – ostatni i odosobniony, pojedynczy! – odnotowano kilkanaście lat temu. Od tamtej pory dziki wirus, powodujący tę chorobę, nie ujawnił się ani razu. Ale tam, gdzie nie ma masowych szczepień, polio wciąż jest groźne. Choćby w krajach Trzeciego Świata – jeszcze w 1988 r. na polio w Azji, Afryce i Ameryce Południowej zapadało codziennie aż tysiąc dzieci! Dziś, między innymi dzięki wysiłkom UNICEF i WHO, które sponsorują szczepienia profilaktyczne przeciwko różnym chorobom, sytuacja jest nieco lepsza, lecz wciąż stałym elementem krajobrazu jest kalekie po przechorowaniu polio dziecko. Uważa się, że trzy kraje nigdy nie zaprzestały transmisji polio: Nigeria, Afganistan i Pakistan. Zarazek polio może z tych krajów wędrować na cały świat.

Kolejnym przykładem zwycięstwa nad chorobą jest szczepienie przeciwko tężcowi. Laseczki tężca mogą dostać się do organizmu wraz z brudem przy okazji każdego urazu, nawet małej ranki, powodując ciężką, często śmiertelną chorobę. Jeszcze w latach 60. w Polsce na tężca chorowało 300-450 osób. Śmiertelność – ponad połowa. Dzięki szczepieniom liczba ofiar tężca spadła dziesięciokrotnie (w 2003 r. zachorowało tylko 30 osób). I dalej trzeba się szczepić. Laseczki tężca wciąż „czyhają” w kurzu, brudzie i ziemi. Tylko szczepienia mogą uchronić nas przed zachorowaniem.

Choroby wracają

Przez wiele lat nie musieliśmy przejmować się chorobami zakaźnymi wieku dziecięcego, ponieważ... praktycznie ich nie było. Prof. Jackowska opowiada, jaką sensacyjną reakcję budzi dziś przypadek świnki: lekarze przyjeżdżają nawet z zagranicy, by to „cudo” zobaczyć. Jej zdaniem, wielu lekarzy nie umiałoby już nawet świnki rozpoznać, jest bowiem tak rzadka, że na

uczelniami medycznych przestano młodym adeptom medycyny zwracać nią głowę. Niestety, kiedy zaczynamy sądzić, że nie ma się czego obawiać i zaczynamy niefrasobliwie podchodzić do szczepień ochronnych – choroby wracają. Tak było w przypadku krztuśca. – Na świecie wciąż występuje bakteria tej choroby – mówi dr n. med. Paweł Grzesiowski, pediatra, ekspert ds. Szczepień Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego. – I kiedy spada wyszczepialność, ryzyko zachorowania realnie rośnie. W latach 70. w Europie odnotowaliśmy wielką epidemię krztuśca. Było też wiele przypadków zachorowania na błonicę – chorobę, której przez wiele lat już nikt nie widział.

Innym przykładem choroby, która powraca, jest odra. Zanim wprowadzono szczepienia przeciwko niej, powodowała rocznie aż 2,6 miliona zgonów na świecie. Dzięki szczepieniom liczba zgonów z powodu odry spadła o 78 procent. Wciąż jednak pozostaje 22 procent, które są dla nas groźne.

– Ludzie zapomnieli, że odra jest naprawdę ciężką, niebezpieczną chorobą – mówi prof. Jackowska. – W wieku dorosłym może prowadzić do bardzo poważnych powikłań, takich jak przewlekłe biegunki, ślepotą, zapalenia mózgu i różne powikłania neurologiczne, ciężkie zapalenie płuc.

Jest o niej ostatnio dość głośno w mediach – i trudno się dziwić: jest to groźna choroba, powodująca wiele powikłań, a także mająca skutki śmiertelne.



– Wirus odry jest jednym z najbardziej zakaźnych wirusów, jakie są znane pediatrom – mówi prof. Jackowska. – Wirus odry jest dziesięć razy bardziej zakaźny od wirusa ebola: aby zarazić się ebolą, musimy mieć bezpośredni, fizyczny kontakt z chorym, wirus odry przenosi się drogą kropelkową, wystarczy przebywać w pomieszczeniu, w którym jest lub była osoba zakażona – i, co gorsza, zakażona osoba zaraża innych nawet na pięć dni przed wystąpieniem objawów!

Jeśli otoczenie nie będzie zaszczepione, wirusa odry „złapie” szacunkowo ok. 90 proc. osób, które miały z nim styczność. Zakaźność wirusa odry dobrze pokazuje ostatnia historia: do Disneylandu w USA przyjechało zakażone odrą dziecko.

– Dziś w USA mówi się już o kilkuset zachorowaniach. W 2014 r. odnotowano tam łącznie 644 przypadki zachorowań, a w 2015 od stycznia aż 150 przypadków, a przecież rok dopiero się zaczął – mówi dr Grzesiowski. – Troje dzieci przywoziło z Disneylandu chorobę do Berlina, a z Berlina wirus przywieziony został do Wrocławia. W tej chwili w Berlinie odnotowano już ponad 300 przypadków odry, z czego aż 100 to dzieci, które zarażyły się bezpośrednio od tych, które przyleciały ze Stanów. Łatwo policzyć, że jedno dziecko zaraża pośrednio lub bezpośrednio kilkadziesiąt osób. Tempo narastania epidemii będzie więc zależało wyłącznie od liczby zaszczepionych i niezaszczepionych dzieci.

Eksperci z amerykańskiej Centers of Disease Control (CDC) już mówią o „małej epidemii”, ponieważ tylu przypadków zachorowań nie było od 15 lat.

Na szczęście tylko jeden procent

Czy Europa choruje na odrę? Tak: w zeszłym roku odnotowano aż 3840 przypadków odry (w samych Włoszech było 1921 zachorowań). W Polsce liczba zachorowań na odrę także wykazuje tendencję rosnącą. W 2013 r. odnotowano 84 przypadki, rok później już było ich 110. W tym roku na razie wiemy tylko o jednym chorym – ale to dane ze stycznia. Zdaniem dra Grzesiowskiego, winne są tu ruchy antyszczepionkowe, które narodziły się w latach 50. XX wieku, kiedy wchodziły na rynek masowe szczepienia. Powiązano jedno ze szczepień (konkretnie skojarzoną szczepionkę MMR) z autyzmem, inne (Tiomersal) z zawartością rtęci. Okazało się to jednak nieprawdą. W prestiżowym magazynie „Lancet” opublikowany został tekst, w którym autor dowodzi, że MMR jest groźna i powoduje autyzm. Później jednak okazało się, że autorzy tekstu sfałszowali badania, a magazyn „Lancet” wycofał publikację i całkowicie odciął się od zawartych w niej treści. Fama jednak poszła „w eter”. Dr Grzesiowski: – To właśnie ostatnie lata nagonki na szczepienia spowodowały powrót różnych epidemii, np. obecnej epidemii odry czy epidemii krztuśca w Polsce w latach 90. Na przestrzeni wielu lat zdobyliśmy wyraźne dowody, mówiące, że kiedy spada wyszczepialność, wracają groźne choroby zakaźne.

Czy więc grozi nam epidemia? Trudno przewidzieć. Około jeden procent dzieci w Polsce nie szczepi się z powodów medycznych, drugi procent jest niezaszczepiony ze względu na antyszczepionkowe poglądy rodziców. To daje mniej więcej 7 tys. niezaszczepionych dzieci każdego roku, a w ciągu pięciu lat – 35 tys. Szacuje się, że jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Wśród tych dzieci wirus odry, jeśli wejdą z nim w kontakt, będzie szerzył się bez trudu. Prof. Jackowska uważa, że to złe wieści: – Dorośli, którzy nie zostali jako dzieci zaszczepieni i nie przechorowali odry w dzieciństwie, są w najgorszej sytuacji. Organizm dziecka łagodniej przechodzi zakażenie wirusem odry, ponieważ – paradoksalnie – jego układ odpornościowy jest jeszcze niedojrzały i jego odpowiedź nie jest tak gwałtowna. W przypadku dorosłego kontakt z wirusem to bardzo poważna sprawa, bo układ odpornościowy reaguje niezwykle silnie, tę reakcję można nawet porównać do sepsy. Z tego powodu prof. Jackowska apeluje: – Jeśli nie byliśmy szczepieni w dzieciństwie, bo naszego rocznika nie objęły jeszcze obowiązkowe szczepienia lub dostaliśmy tylko jedną dawkę szczepionki albo mamy sygnał z rodziny, że nie przechorowaliśmy odry w dzieciństwie, odwiedźmy lekarza rodzinnego i porozmawiajmy z nim o ewentualności zaszczepienia. Tak! Warto to zrobić nawet w wieku dorosłym – nigdy nie wiadomo, czy nie spotkamy na naszej drodze dziecka wracającego z Disneylandu...